

MNIJ WIĘCEJ (I I 6)



Foto: Zofia Mikula

Prózki

Miniatury prozatorskie zdarzają się rzadziej niż opasłe powieści. Bo tak naprawdę dobrą „prózkę” wcale niełatwo napisać. W liryce krótkie formy są czymś naturalnym, w prozie czymś rzadkim, a gatunek zwany opowiadaniem niekoniecznie musi być krótki. Już częściej nowela. Ale „prózka” to prózka, i już!

LESZEK ŻULIŃSKI

Swoje „prózki” wydała niedawno Ewa Klajman-Gomolińska (to już ósma książka tej autorki). Na 73 stronach mieści ich się aż 25. W tej liczbie jest też trochę kilkawersetowych przerywników, lecz ich genotypu (przypominającego poezję) nie da się jednoznacznie określić.

Ale przejdźmy do rzeczy...

Ten prozatorski tomik otwiera utwór niemalże tytułowy – *Wprowadzenie do Iluzji*. Już na samym początku orientujemy się, że bohaterka tego tekstu jest jakby z „innego świata”. Wspina się po schodach, ale... *U dołu schodów stał karzeł. Był łysy i trzymał czarne nożyce, którymi strzygł sny...* I rzecz w tym, aby się nie odwracać, aby dojść do szczytu schodów, stanąć przed drzwiami Iluzji i nacisnąć klamkę... Koniec, kropka!

Cała ta scena w oparach oniryzmu, surrealizmu, irracjonalizmu. Skojarzyła mi się ona z aurą niektórych filmów Bunuela, z całą tą wielką chmurą sztuki, która lewituje, a w każdym razie dzieje się w przestrzeni magicznej i intuicyjnej. Trochę to wszystko niepokojące, bo wspinając się po jakichkolwiek schodach coraz mocniej trzymamy się poręczy, a po każdym śnie przeganiamy go ze świadomości, by powrócić na ubity grunt realiów. Alą ta książka idzie w przeciwnym kierunku, w stronę jakiejś osobliwej psychostazji. Jej dialog z realizmem, którego uczyliśmy się z wieku na wiek, jest poniekąd ignorowaniem wszelkiego realizmu.

Oto zdanie z kolejnego tekstu: *W doli-*

nach zamglonych niedowidzeniem cedzono ostatnie zgrzytanie przez zęby. W prasie pod ogłoszeniami drobnymi były ogłoszenia jeszcze bardziej drobne, a nawet drobiazgowo i tam znalazłam informację o wielkim festiwalu sztuki, który już trwał od czterech wieków osuniętych wiekiem na przygarbiony pagórek krainy nie dziania się od stuleci. No, nawet głuchym uchem słysząc, że jest to przewracanie naszego porządku do góry nogami. Każda baśń ma takie prawa. Ale o ile wszyscy z baśni wyrastamy, to Ewa Klajman otrzępuje się z tego wyrastania, jakby była zakładnikiem jakiejś tajemniczej pajdokracji.

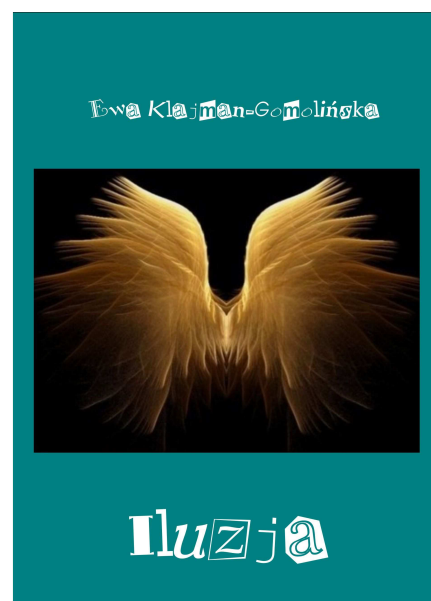
Co ciekawe: dialog irracjonalizmu z racjonalizmem jest tu wyuzdanie przekorny. W opowiadanku *Festiwal sztuki* bohaterka użala się nad staruszką, której rozlało się mleko. Ale argumentacja nas zaskakuje: *Zrobiło mi się żal rozlanego mleka, bo tyle można by było budyniu z tego zrobić dla mnie i dla innych.* A więc nagle w oparach rozmaitych dziwnych zdarzeń, kiedy spodziewamy się konsekwentnie symbolicznych mgielek i komentarzy – one, te komentarze, są racjonalne i przyziemne. No więc takie „perwersyjne gierki” dodają smaku tej prozie, w której nieustannie świat pragmatyczny i oniryczny tańczą dziwnego kontredansa. Mistrzowsko też Pani Ewa w jednym zdaniu potrafi opowiedzieć sprawę dojmującą. Na przykład jeden tych „międzyprózkowych” przerywników to tyle i aż tyle: *Fotel, w którym lubiłaś siedzieć, jest już na śmietniku, Mamo.*

Jakoś szczególnie poruszyła mnie opowieść pt. *Drewniany ptak*. Rzecz dzieje się w żydowskiej rodzinie z rybackiej osady, w której życie sprowadza się do dwóch najważniejszych spraw: wypływania w morze i patroszenia ryb. Kiedy nie ma co patroszyć, wtedy przychodzi Głód. Mały Dawid dobrze zna to cierpienie. *Wiedział, że niekiedy w życiu pojawiają się tragedie, np. są puste sieci. Kiedy nie ma ryb, życie się kończy i trzeba umierać. Więc lepiej, żeby umierały ryby. Najlepiej, żeby ryba przed śmiercią zdążyła się rozmnożyć, żeby można było nazajutrz zabić jej córkę lub syna.* Dawid też wie, że na świecie istnieje co najmniej kilkadziesiąt wiosek i że dwa większe miasta. I wszędzie, tak jak u nich, najgorszy jest Głód. Kiedyś dziewczynka z innej wioski podarowała mu drewnianego ptaka. Może miał jakiś magiczną moc? Bo był taki inny od wszystkich, co Dawid dotąd widział poza zwyczajnością i naturalizmem własnego świata.

Te opowiadania wędrują po różnych światach i rzeczywistościach. Zaskoczył Was np. opowiadanie *Wiesław*, które zaczyna się tak: *Spośród wszystkich utworów artystów polskich na „K”, czyli np. Kraszewskiego, Krasickiego i Krasińskiego, Wiesław najlepiej zna teksty Stefana Karwowskiego z „Czterdziestolatka”...* Dalej nie będę wam opowiadał, bowiem chociaż to wszystko miniatury, to jednak nie podporządkowane za każdym

razem owej magiczności, którą tak na początku podkreślałem. Jedno wspólne one mają: wsluchiwanie się w życie ludzkie i wyluskiwanie z niego „drobiażdżków”, które tworzą balladę o paradoksach i biegunach naszego mieszcznia się w tej magmie trwania. Autorka chce się wsluchiwać w człowiecze doznania i imaginację, jaka je po swojemu umieszcza w za każdym razem innym modelu przeżywania świata. Chce ucałować jakiś solipsyzm, którego nie porządkuje ani wspólnota, ani inne gotowce i tworzydła, jakie organizują nas w zbiorowość.

To bardzo piękna, poruszająca lektura. Nazwałem te teksty „prózkami”. Niechaj tak pozostanie. Ale tak jak często dziwimy się, że mała walizka potrafi być taka ciężka, tak samo te „prózki” mają swoją zadziwiającą wagę. I w tym cały cymes!



Ewa Klajman-Gomolińska, „Iluzja”. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2014, s. 76.



Rys. Barbara Medajska